

SATYRYKON PODATKOWY

Dodatek do Biuletynu Instytutu Studiów Podatkowych – Doradztwo Podatkowe Nr 11/2008

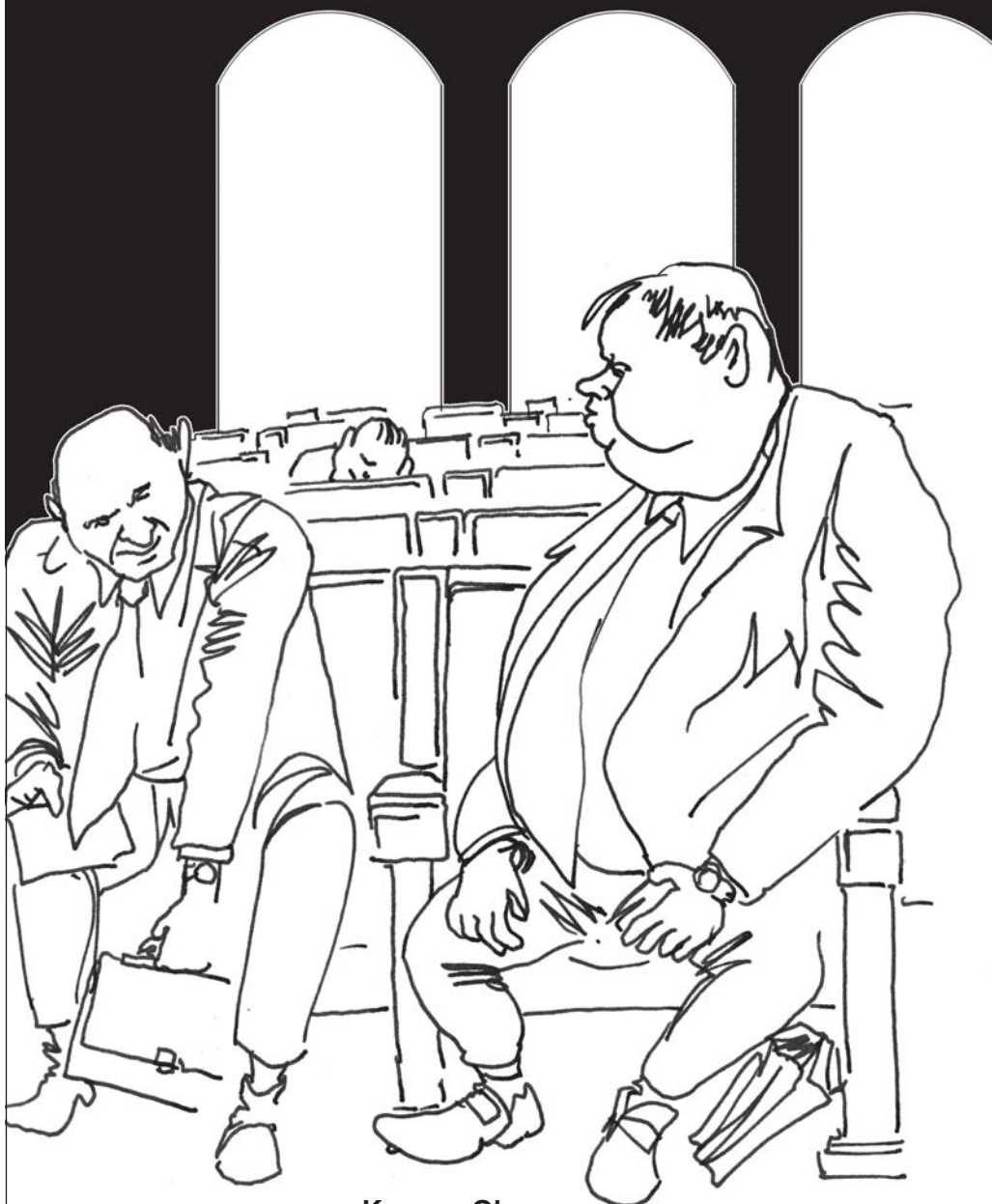
Nasza ciemnota

Zacznę od opowiastki z odległej przeszłości. W głębokim socjalizmie, który dziś nie wiadomo dlaczego nazywa się „komunizmem”, funkcjonował zakazany lecz tolerowany rynek pożyczek. Procent był wysoki, transakcje były z ręki do ręki, żadnych papierów. Celowali w nim różni „badylarze” i „prywaciarze” mający gorące pieniądze a zwłaszcza dolary, których nie mogli pokazać w banku, bo groziłby im domiar. Taki pożyczkobiorca zanim dał gotówkę, brał w zastaw tzw. fanty, choćby w postaci złota lub „przepisanej” ziemi.

Długo i wnikliwie oceniał czy inny ów zastaw ma obiektywną wartość, którą z zasady mocno zaniżał. Bo był ciemny, oglupiony przez ustrój i nie wiedział na czym polega kapitalizm. Tu opłaca się jak najwięcej pożyczyc, bo przychodem są niezapłacone, lecz należne odsetki i występuje prosta zależność: czym więcej pożyczek, tym wyższe zyski banku (oczywiście na papierze). Gdy nie da się znaleźć jakiegokolwiek sensownego uzasadnienia dla udzielenia kolejnej pożyczki, bo majątek potencjalnego kredytobiorcy niewiele wart, to wystarczy go kreatywnie wycenić i już można mu udzielić pożyczki. Bo w prawdziwym kapitalizmie pożyczkodawca wcale nie chce zwrotu swojego kapitału, tylko chce mieć możliwie największe należne odsetki, bo to dzięki tym papierowym zyskom weźmie swoją prowizję i bonusy. Oczywiście te ostatnie weźmie w prawdziwych pieniądzach, które wpłacili do banku naiwni deponenci.

Nie dziw, że w realnym kapitalizmie nie mamy sukcesów, bo ciąży nam garb homo sovieticus. Dla nas głupich, to wszystko jest szwindlem.

TRUDNA SYTUACJA PRAWICY



Kryzys, Obama.

Przecież tego nie było w naszym programie wyborczym

Nawrócenie monetarystów

Na temat obecnego kryzysu wypowiedziano już niezliczoną ilość słów. Stał się on okazją do zabrania głosu przez już prawie zapomnianych ekonomistów, którzy już dość dawno byli ważni. Dziś mają szansę zaistnieć. W mętnych diagnozach wyjaśniają nam językiem Polski Ludowej, że to nie kapitalizm zawiódł tylko jego „wypaczenia”. Czyli mamy wrócić do czystych źródeł, odrzucić to co złe, przeczytać klasyków i już będzie tak jak było, czyli dobrze. Tylko patrzeć jak nasi „liberałowie” i „monetarysty” odkryją „rzeczywistą” przyczynę kryzysu, czyli knowania wrogich sił, choć już w agenturę komunistyczną nikt nie uwierzy. Co prawda ich wypowiedzi są wypowiadane drżącym głosem, z uciekającym

wzrokiem i bez jeszcze nie tak dawnej pewności w głoszeniu objawionych „prawd”, której już wstyd powtarzać.

A przecież ich słabość w rzeczach najprostszych, czyli w zwykłym nazywaniu istoty tego co wokół nas się dzieje jest wynikiem braku wiarygodności. Nie wierzymy słowom tych, którzy diagnozują, bo jeszcze bardzo niedawno mieli zupełnie inne diagnozy, nie wierzymy sprawozdaniom instytucji finansowych, zwłaszcza gdy ktoś nam mówi, że jest dobrze, a przecież ci sami mówili same superlatywy kilka miesięcy temu o obecnych bankrutach, nie damy wiary instytucjom nadzoru, które dziś już wiedzą jak postępować z upadającymi bankami,

mimo że jeszcze dwa miesiące temu były ślepe i głuche. Nie zasługują na wiarę dziennikarze i politycy; tak gwałtowna zmiana zdania świadczy o tym, że albo niedawno nie mieli o niczym pojęcia, albo wiedzieli o tym wcześniej, tylko świadomie wprowadzali nas w błąd. Kto dziś uwierzy w wartość raportów audytorskich tych wszystkich firm o anglojęzycznych nazwach, które same siebie nazywały „wielką czwórką”? Godzi się przypomnieć, że niektóre z nich mają w swoim życiorysie podobne „testy wiarygodności”, a dziś występują tylko pod innymi nazwami. I już nie uwierzymy we wszystkie socjotechniczne i „piarowe” sposoby ratowania ich wizerunku. Są one gównem warte. Można nas zagadać ustami „renomowanych dziennikarzy”, zaangażować „autorytety”, organizować konferencje „naukowe”, wydać jeszcze kilka milionów na kampanie lobbingowo-medialne, ale opinia publiczna zostanie przy swoim, bo to już nic nie da.

Mamy tylko jeszcze jedną prośbę, zwłaszcza do odkurzonych autorytetów, a osobiście do ikony wszystkich naszych polityków, tzw. twórcy polskiego cudu gospodarczego. Niech Pan zajmie się komentowaniem innych wydarzeń (np. sportu).

Z DOŚWIADCZEŃ PREZESA BANKU



Wyjaśnienie, kto odpowiada za obecny kryzys zależy od kwoty, którą możemy podać na fakturze

Uwikłani

To co słyszymy na temat obecnego kryzysu finansowego razi infantylizmem. Ludzie wydawałoby się poważni prowadzą głupawe spory o tym, że nie mamy do czynienia z „kryzysem kapitalizmu” czy tylko ze skutkami działań państwa, a nie jakiegoś „rynku”, który jest zdrowy, a działania państwa chore, itp. Wmawiają nam, że można i ponoć trzeba przeciwstawić działania urzędników biurokracji rządowej działaniom biurokratów bankowych, choć to ludzie, którzy mają te same życiorysy, a często są to te same osoby. Wiemy przecież, że biurokracje te żyją od lat w obojnie korzystnej symbiozie: banki i korporacje wyłapują co mniej ospałych urzędników rządowych, a różni „menedżerowie” biznesu łatwo przechodzą na etaty rządowe. Przepisy uchwalone jako by przez władzę publiczną piszą w zaciszu gabinetów konsultanci, którzy reprezentują tych, którzy mają je stosować. Nikt, kto to widział z bliska, nie dostrzegł ani przez chwilę różnic w poglądach, sprzeczności interesów między tymi dwoma biurokracjami. Nawet niedawno usłyszeliśmy, że katastrofalne działania amerykańskiego FED-u już są dowodem jakiegoś „interwencjonizmu państwowego”, a jeszcze do niedawna to właśnie ów FED był przedstawiany jako emanacja zdrowych sił rynkowych.

Przykłady mętniactwa można mnożyć. Czy wszyscy (no prawie) wypowiadający się cierpią na zmiękczenie mózgu? Raczej nie. Ich dziecięcinie ma dość prostą przy-

czynę. Tkwią po uszy w tym bagnie, nie chcą ani nikogo oskarżyć, ani nic nie sugerować, bo grozi im wykluczenie. Im dłużej uda się kryzys zagadać, utopić w niejasnych wywodach, tym większa jest szansa na odwrócenie uwagi od rzeczy ważnych. Gdy w mediach niepotrzebnie królują uwikłani, to czwarta władza traci swoją historyczną szansę. Ale to już jej problem.

ZWYCIĘSTWO OBAMY – REAKCJA ZNAD WISŁY



Naród amerykański zawiódł nasze zaufanie

Gdzie nam do wielkiego świata

Przywódcy Unii Europejskiej zjechali się na nieformalny szczyt aby radzić nad kryzysem finansowym i szukać drogi wyjścia. Efektem ich wysiłków było pięciopronne stanowisko, które ma być przedstawione na kolejnym, tym razem waszyngtońskim szczycie, w jeszcze szerszym, bo już w „światowym” gronie. Tam mają zapaść „rozstrzygnięcia”, tzw. konkretne decyzje.

Może to większe grono zdoła coś urodzić, bo na razie mamy imponujący dorobek w postaci postulatów, że żadna instytucja finansowa „nie może być poza kontrolą” (z tego wynika, że organy nadzoru zajmowały się

głównie robieniem kawy i rozwiązywaniem kryzysów), wszystko na tym rynku ma być „regulowane”, (jakby w samej regulacji a nie w jej treści tkwiły jakieś zbawienne czynniki), agencje ratingowe mają podlegać rejestracji i nadzorowi (jakby to było coś innego niż płatny biznes) oraz mają się zmienić zasady księgowania tak, aby zasada odzwierciedlenia wartości rynkowej aktywów nie prowadziła do ich zafałszowania. To ostatnie odkrycie zniewala swoją oryginalnością. Można rzec, że przywódcy Unii właśnie tu widzą istotę problemu. Ich myśl sprowadza się do zmiany zasad księgowania, bo gdyby były inne, kryzys szczęśliwie by nas ominął, a przynajmniej nie zmuszałby w końcu dość zapracowanych ludzi do ciągłych wyjazdów i spotkań.

Zatrzymajmy się przez chwilę na tej myśli. Wiekopomnym sukcesem intelektualnym tego dokumentu jest postulat, aby coś, co jest gównem, było również zaksięgowane w tej samej „wartości”. Przykład najprostszy: gdy pożyczą pieniądze bankrutowi, to moja wiarygodność o ten zwrot jest tak samo nie warta, nawet gdy znajdą głupka, który ją kupi lub gdy wyemituje jakiś instrument pochodny, który sprzeda innemu naiwniakowi. To coś w rodzaju sprzedawania na targu zgniłych kartofli za cenę dobrych. Jeżeli na targu we wsi Kacze Doły ktoś by coś takiego zrobił, to dostałby w mordę a wyłudzone pieniądze musiałby zwrócić. Ale u nas naród ciemny, niebywały w wielkim świecie. Bez dekomunikacji ani rusz.

OBIEKTYWNA OCENA AUDYTORÓW



**Czy ktoś może mu wreszcie powiedzieć,
że mimo świetnych wyników od lat jest
bankrutem**

SATYRYKON PODATKOWY

Stały dodatek do miesięcznika DORADZTWO PODATKOWE – Biuletyn Instytutu Studiów Podatkowych

Wydawca: INSTYTUT STUDIÓW PODATKOWYCH
MODZELEWSKI I WSPÓLNICY Sp. z o.o.

04-367 Warszawa, ul. Kalańska 8
tel. (0-22) 810-87-80, 810-36-73

Dział Wydawnictw tel. (0-22) 870-34-09, fax (0-22) 870-41-78
NIP 113-02-34-978

Rach. Bank. PEKAO SA X Oddz. Warszawa
Nr 05 1240 1095 1111 0000 0336 0569
ISSN 1427-2008

www.isp-modzelewski.pl, e-mail: biuro@isp-modzelewski.pl

WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE:

kopiowanie, przedruk i rozpowszechnianie (w całości lub części)
bez zgody wydawcy zabronione.

Adres redakcji: INSTYTUT STUDIÓW PODATKOWYCH
MODZELEWSKI I WSPÓLNICY Sp. z o.o.

04-367 Warszawa, ul. Kalańska 8

Skład i łamanie: Grzegorz Onufrowicz

Druk: PRZEDSIĘBIORSTWO POLIGRAFICZNE
„UNIVERS” S.C.

Zielona Góra, ul. Niecała 2D